

M. Paulikowski Pamiętnik
pieśniarza.

4810

PAMIĘTNIK
PIEŚNIARZA.



Lwów, 1856.

NAKŁAD H. W. KALLENBACHA.

Wielmożnemu Adamowi Petzkowskiemu

z wyrazem szacunku i przyjaźni

z pragnieniem, abyś w tym
najmilszym wypracowaniu mojem

ofiaruję

Autor
Mieczysław Smolczyński

Przyjacielowi,

tę pracę chwil kilku
nie mojemu zawodowi poświęconych,

na pamiątkę.

WOLNOŚĆ I PRAWA

WOLNOŚĆ I PRAWA

WOLNOŚĆ I PRAWA

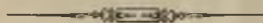
WOLNOŚĆ I PRAWA

PAMIĘTNIK PIEŚNIARZA.

—KOS—

Wiecznie czuó, wiecznie milczeć! szalony wyroku.

(Kornel Ujejski.)



LWÓW.

NAKŁADEM H. W. KALLENBACHA.

1 8 5 6.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

<http://rcin.org.pl>

00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73

Tel. 26-68-63



5024

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie 1856.

WSTĘP.

Znudzony światem i zamknięty w sobie,
Przy białej lampie ksiąg wartując karty
„Piekle” Dantego w popółnocnej dobie
Śledzę sens w ciemnych obrazach zawarty.

I starej księgi, wiekami steranej,
Przemieniam zwolna karty arkuszowe,
A wciąż dostrzegam piękności nieznaney,
Wciąż świeże myśli i obrazy nowe.

Zbutwiały papier, częste na nim plamy,
A z tych niejedna może z łzy upadłej ?
O ileż cierpień, których my nie znamy
Twych czytelników, o księgo owładły !

W klepsydrze ziarno za ziarnkiem upada,
W życiu ludzkości łza za łzą kropleje,
Łza się na skale pamięci rozpada,
A życie nasze w chwilach się rozwieje.

Lecz cóżto ? między poemu kartami
Tu jakieś pismo stare i zatarte ?...
I jak ta księga także zlane łzami...
Może tam czyje tajniki zawarte ?

Czytam, a pismo w pięknej włoskiej mowie,
Starzec w nim kreśli ustęp z swego życia,
Zatarte słowo'm odczytał po słowie
I na ciekawe trafiłem odkrycia.

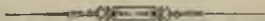
Starzec był Włochem, śpiewakiem, lutnistą,
Lecz w polskiej ziemi młodość swą przetrawił,
W zamku jakiegoś starosty, ognistą
Duszę swą zziębił a serce zakrwawił.

Lecz nazwy zamku z włoska przekręconej
Dojść niepodobna, Starosty niezwierza
Wcale nazwiska; pisze zaś, że w strony
Tamte z Włoch przybył za Jana Kazimierza.

Treść bardzo prosta, lecz pełna boleści,
Łez i cierpienia. O życia osnowa
Często na pozór dosyć prostej treści
Boleść niezmierną w wnętrzu swoim chowa!

Opisy cierpień czytamy bez duszy,
Bośmy nawykli słuchać o cierpieniu,
To też nie wiemy, jak wiele katuszy
W jednej łzie oka, w jednym serca drgnieniu!

Otoż niejeden starca tego życie
Przeczyta zimno, zaśmieje się może,
Ale się znajdują, co uronią skrycie
Łzę nad nieszczęsnym... dla was je powtórzę!



Nessun maggior dolore
Che ricordarsi del tempo felice
Nella miseria....

Dante (Inf. V.)

Wenecjo moja! Tyś na wód krzystalne
Wikwitła lilią z Adrjackiego morza,
I fal królową zostałaś w twej chwale,
I jak królowej, tak ci u podnóża
Klaskają wiecznie nieprzebrane fale,
A syn twój, fali oblubieńcem — Doża!
Ojczyzno moja! czyż morza królowej,
Tobie przystało ponosić okowy?

Sroższa niewola, kiedy brat ciemieży
Własnego brata, niż gdy wrogów siła
Spoddani w boju polyskiem oręży:
Tam przemoc wroga — ale tu się wpiła
Zdrada Kaima w serce żądłem węży,
I ssie krew serca i pierś twą owiła
Żmii pierścieniem! — O moja ojczyzno!
Wyrwij ją z serca! niechaj się rozbryzną

Czerepy czaszki pod siłą twej stopy,
Wyrwij ją z serca, choć z serca kawałem!
O wszak tyś siłom złączonej Europy
Tak się oparła przed światem zdumiałym,
Jak twych Lagunów nadmorskie okopy
Prą się zwyciężko z bałwanów nawałem.
Przed światem z trwogi nie zbladło ci lico
A własnych synów masz być niewolnicą?...

Dwie marmurowe przed Markiem kolumny
Miejscem stracenia w dziejach miasta słyń,
Krwia swą je niegdyś zbryzgał Doża dumny
Co zachciał panem być ludu — Marino.
Kto chciał panować, bił czołem w dno trumny,
A dziś? wolności obrońcy tam giną!
A dziś... gondolą spłyn pod *Most westchnienia*,
Płyn .. czy nie zbledniesz na widok więzienia. —

Ci jęczą w lochu, moczarem zalany
W pośród robactwa, w zapleśniałej wodzie,
A ci mdlejący pod dachem miedzianym,
W wieczystym skwarze, w pragnieniu, o głodzie,
A my?!.. Nie wiemy, kto nam dziś tyranem!...
Tyra na Dożę na *Gigantów schodzie*
Zawszeby przebić zdarzyła się pora,
Któż nieznanego pchnie inkwizytora?

Szpiegów tysiące gdzie swe kroki zwrócić,
Lękać się trzeba swej własnej rodziny,
A każdy podły w przepaść może wrzucić:
Dość oskarżenia, dość pozoru winy;
W Wenecji wolnej nie wolno zanucić
Swobodnie śpiewu by rozgrzać jej syny!
Tyle nas gnębią, tyle się poddajem!...
Znam kraj swobodny... Polsko! tyś tym krajem...

O Polsko, Polsko! jak dawna Hellada
Rozbudza ducha samo twe wspomnienie,
Doża drzyć musi i Dziesięciu Rada.
Lecz choć ku Tobie myśli mych marzenie
Na kształt żórawi ulatuje stada,
Choć tobiem winien wszystko — i natchnienie,
Choć w tobie wszystko .. wszystko co wspominam,
O Polsko, Polsko!... to ja cię przeklinam!

O samotności! tyś skarbem mej duszy!
Gdybym był zmuszon w tłumie krażyć gwarze
Co pustym śmiechem swe cierpienia głuszy,
I spotkać Radzców marmurowe twarze,
O jabym nieznał straszniejszej katuszy!
O samotności! kiedy ja tak marzę,
Tyś mi balsamem gdy zblednie nadzieja,
Tyś męką wieczną, sępem Prometeja!

Na mojej ścianie wisi lutnia drżąca;
O powiernico, ileż to w twem łonie
Przebrzmiało pieśni! ręka moja trąca
Wszystkie akordy, w każdym dźwięczy tonie;
Li jeden akord, jedna pieśń pałaca
Zmilkła w Wenecji, choć w północnej stronie
Najgłośniej brzmiała, gdym był w polskiej ziemi...
W pieśniach swobody... lutnio, my tu niemi!

Cyt.. lutni moja, dłoń mą na cię kładę,
Nie brzmij tem słowem, to nie kraj Podola.,
Może za ścianą... pamiętaj na zdradę,
Może pod oknem płynąca gondola...
— Brzmij pieśń pochwalną na Dziesięciu Radę:
Może ironją wstrząsie się niewola! — —
Ale nie... darmo... pieśń tu traci echo,
Brzmij pieśń wspomnienia, wspomnienie pociechą.

Znam ja pieśń jedną, łzy przy niej wylewam,
Z przeszłością wspomnień wiąże mnie ogniwy,
Pieśń to weselna, ale gdy ją śpiewam,
To łzy mi płyną po mej brodzie siwej.
O! bo wspomnieniem moją pierś rozrywam,
Gorżkiem wspomnieniem: że byłem szczęśliwy!
Ciebie o Polsko! pieśnią tą wspominam,
Tyś ją natchnęła, toż ja cię przeklinam!...

Odkądem pieśń tę pierwszy raz zanucił,
Na krwawem polu, pół już mija wieku.
A po tej pieśni jam Polskę porzucił,
W ojczyźniem szukał na mą rozpacz leku;
Lecz darmo... darmo... chociażem powrócił
Do mej Wenecji, mimo zdrzeń ścieku
Dźwięk się tej pieśni w duszy nie rozplynie:
Toż jej nie skreślę! niech wraz ze mną zginie....

O Gioachimo! duchu mego brata,
Śmierci rodziców gdy padły godziny,
Czemuś mnie wtedy wiele starszy w lata
Porwał wraz z sobą w północne krainy?
Tyś był lutnistą polskiego magnata,
Ja na kształt wątlej w obczyźnie rośliny:
Tyś grób tam znalazł w ziemi nieojczystej!
A pieśń rozpaczy, ja uczeń lutnisty.

Toż nieraz w nocy, kiedy miasto we śnie :
W blasku księżyca, *Commedia divina*
Cmi się przedemną, a ręka boleśnie
Uderza w struny, i tę pieśń zaczyna,
I urwie, ja koniec w mej duszy dopieśnię...
To mi się zdaje słyszeć jak przecina
Duch twój obłoki nad ziemią rodzimą
Na placz mój głośny, bracie Gioachimo !

Piękny, o piękny był zamek starosty,
Gdzie po twej śmierci bracie, się dostałem !
Stał on na skale, jako strzała prosty;
Strumyk się ślizgał z skały srebrem białem,
Przez fosę wiodły dwa zwodzone mosty,
A zamek groźnym stał otoczony wałem,
W około stepy, a strumyk w oddali
Polyskał w słońcu w kształt orężnej stali.

Cztery wieżyce w czterech zamku rogach
W blado-niebieskie błękity sterczały,
Co lat tam kilka słyszano o wrogach,
To też był zamek najeżony działy,
Co lat tam kilka w stepowych rozłogach
Krew się sączyła, dział pociski grzmiały,
Jęk rannych głuszył dzikie rzenie koni,
A strzał poświsty poszczęk ręcznej broni.

O, nieraz, pomnę — zamkowe komnaty
Zbrojąc się szlachta napelniała wrzawą:
Nieraz przed bojem spełniała wiwaty,
Potem za wolność poszła w bitwę krwawą,
Potem wracała, strojna w krwi szkarłaty,
W zmniejszonej liczbie lecz okryta sławą,
Starosta kazał puhary nalewać,
A mnie przed szlachtą pieśni zwycięztwa spiewać.

O, ileż pieśni ja tam nie spiewałem!
I nieraz wtedy z baszty południowej
Ku gwiazdom patrząc i noc przedumałem,
Aż skroń mą owiał wietrzyk porankowy;
I nieraz wtedy łzami się zalałem,
I pieśni'm tylko dośpiewał połowy.
Lecz choć mi często łzy się w oku szklily
Jam był szczęśliwym, łzy to szczęścia były!

Jam był szczęśliwy! Nieraz polskim panom
Gdym o wolności i ojczyźnie spiewałem,
Za pieśń ściskany, do wierzchu nalana'm
Wychylić musiał czaszę, bo nalewał
Sam pan starosta na cześć Wenecjanom.
Rozgrzany winem, jam pieśnią rozgrzewałem,
Szczęśliwy byłem! wśród dzielnego ludu
Jam zbierał laury pieśniarskiego trudu.

Królem był w Polsce *Giovan-Casimiro*,
Dobry katolik, walkę toczył krwawą
Z lutrem i turkiem, z pobożnością szczerą;
Gdy zmarł syn jego, jam elegię łzawą
Zaśpiewał wtedy, przydzwieczając lira,
A ta elegia okryła mnie sławą;
Wieść o niej doszła w królewskie podwoje,
I odtąd wszędzie znano pieśni moje.

Dwadzieścia'm lat miał, już sławą okryty,
A jak ptak wolny, toż szczęśliwy byłem,
I nieb-em włoskich zapomniał błękity
Bo w oczu błękit piękniejszy patrzyłem,
A wonią róży pączek w pół rozwity
Poił mą duszę, tchnieniem rzeźwił miłem...
O kwiatku polski! pamięć ma o tobie
Święta jak wieniec na mych wspomnień grobie.

O, często nieśmiec myślą cię dotykać!
 Bo duchem krążąc nad polską krainą
 Mógłbym mym smutkiem twe serce przenikać,
 Bo moje myśli co ku Polsce płyną
 Strumieniem lawy zaczęłyby ściekać
 W pokrewną duszę, samotną godziną,
 Smutkiem mym twoja zabrzmiałaby dusza,
 Jako dźwięk lutni w drugiej dźwięki wzrusza.

Tyś czar
 Pamięci! ciężysz mi w sercu kamieniem,
 A wyrwać z serca śmierć cię tylko zdola,
 Zachodniej zorzy ostatnim⁴ promieniem,
 Fiołków wonią po zjawie anioła,
 Tyś czarodziejskim mych myśli pierścieniem,
 Że wyjść nie mogę z zakłętego koła,
 Tyś mej tęsknicy i rozpaczy zdrojem,
 Co wspomnień kwiaty rzeźwi nurtem swoim.

Potok mych myśli tak mi czasem płynie,
Gdy wspomnień smutek duszę mi owłada,
Jak cichy strumyk w zamkowej równinie;
Ale się wzburzy jak stroma kaskada
Gdy w port wenecki moja myśl zawinie:
O! toż w dwie myśli dusza się rozpada,
A każda duszę tak silnie porywa,
Ze jednej rozblask, drugą myśl zaćmiewa.

Ojczyzna, miłość! dwa cierpienia moje,
Ojczyzna, miłość! to nie dwie pochodnie,
Ojczyzna, miłość! to nie gwiazdek dwoje,
Co razem błyszcząc, mogą błyszczeć zgodnie,
To słońce przeciwnych dwa świetlane zdroje:
Ojczyzna idzie w zapomnienia zbrodnię,
Gdzie woń miłości w blasku się rozwionie,
A miłość gaśnie gdzie ojczyzna płonie.

Ale pieśniarza serce niezmierzone,
Toż oba czucia w sercu mem jaśnieją,
I chociaż jedno na chwilę przyćmione
Kiedy się blaski drugiego rozleją,
Jedną rozpaczą wnet serce strudzone
Chwyta za drugą, jakby za nadzieją ;
I znowu w męczarni upada bezsile...
Tak mi ostatnie upływają chwile !

Bóg się zlituje, gdy mnie śmierć przygniecie...
On wie co cierpię, och ! niemam nikogo
Aby się zwierzyć, nikogo na świecie.
Toż za próg izby ja nie stawam nogą,
Gdy serce skrzepnie, wiedzieć nie będziecie,
Tak jak nie wiecie że i starcy mogą
Kochać, nie widząc lat kilka dziesiątek,
Kochać miłością po zmarłym pamiętek.

O! to nie miłość młodzięcza, szalona,
 Nie lutni dźwięki wśród wichrów zawiei,
 To odgłos echa kiedy pieśń już kona,
 Uśmiech chorego co już bez nadziei;
 Z różowych chmurek to wieczorna łona,
 Gdy słońce zaszło po dziennej kolei,
 Miłość, jak morze, bezmierna a smętna,
 Jak cisza morska niema, beznamiętna.

Edvige moja!.. w wieczornym lazurze,
 W promyków nieraz księżycowych drganiu,
 W morskiego świtu porannej purpurze,
 W migocie gwiazdek, w piorunów błyskaniu,
 W fal zwierciadleniu, w mglejącej się chmurze,
 W kształtach półsennych, w ponocnem dumaniu
 Ja ciebie widzę! a gdy mi na rękę
 Lutnia zadźwięczy, twój głos w jej podzwieku!

O ja cię widzę! Z lutnią na ramieniu
Nadziemskie dźwięki rozbudzasz strunami,
I w błękit nieba, w dziewiczym natchnieniu,
Oczu błękitem spoglądniesz czasami,
Niebo otwierasz w czarodziejskiem pieniu...
Jam nieraz myślał że mnie oko mamy
Kiedym cię widział w blasku Serafima
Tak nieziemskimi patrzącą oczyma.

Lecz darmo, darmo, bóg mi nie przeznaczył
Bym w twym oddechu czerpał me natchnienie,
Bym w twej źrenicy radość naszą obaczył.
Tylko uroczę lat minionych cienie,
Te drogie cienie jakoby wyznaczył
Mi na męczarnie, i takie pragnienie
Wpoił w naszą duszę, że do tej trucizny
Tęsknię, wciąż drażniąc niezgojone blizny.

Jam ciebie uczył włoską spiewać mową,
Ja chciałem niebo oczu twych błękitu
Miłości zorzą olśnić porankową!
Błysnął poranek, lecz z zorzy rozświtu
Promień nie nad mą rozjaśnił się głową;
Mnie gwiazda wspomnień zabłysła z zenitu...
Czemuż marzyłem! polska starościanka
Mogłaż mieć Włocha lutnistę, kochanka?

To też nikt nie wie, nikt na całym globie
O tej miłości, którą serce pała,
Nie śmiałem wyznać *Edvige* i tobie,
Stanu różnica wyznać mi nie dała.
Nieznana zgaśniesz na wieki w mym grobie
Miłości! wrząca lawo, liljo biała!
A i to pismo przed mą śmiercią spłonie,
By nikt ci po mym nie urągał zgonie ..

Starosta dumę kładł w swym dawnym rodzie,
Toż dla swej córki nie mógł znaleźć zięcia,
I choć tam szlachcie równy wojewodzie,
Nikt nie śmiał prosić o rękę dziewczęcia.
Z pomniejszą szlachtą żył starosta w zgodzie,
Każdy szczerego doznawał przyjęcia,
A często liczna szlachta z okolicy
Wiwat! krzyczała w zamkowej świetlicy.

Nikt o jej serce starać się nie ważył,
Wiedząc, że nigdy ręki nie dostanie,
Li jeden butny o niej szlachcie marzył,
Chociaż w uboższym był zrodzony stanie:
I tak miłością serce swe rozżarzył
Że mu nakoniec w dziwnej losu zmianie
W jednej się chwili blask rozjaśnił słońca,
Co mu dzień przyniósł, a mnie noc bez końca.

Chociaż pan Michał w zamku często siedział,
Jam jeden dojrzał oczyma kochanka
Miłość, o której nikt w zamku niewiedział;
Nie była pewną nawet starościanka,
Lecz przeczuwała. Choć skromności przedział
Co nie przekroczy nigdy Podolanka
Nie dał mu wyznać i przystąpić blisko,
Żaru ócz jego odgadła ognisko.

Toż choć nie wyrzekł co w piersi goreje,
I jakiej gwiazdki z błękitu pożałował,
Ona poznała, co się w sercu dzieje!
A ze iza w oku gdy na nią spoglądał,
Milcząc mówiła okiem: „miej nadzieję!...”
Krew mi kipiała, że ją ktoś zażądał,
Co nie mógł kochać w miłości tak czystej,
Jaką tchnie tylko pierś Włocha.. lutnisty!....

Ja cię pamiętam, o nocy straszliwa!
 Oddawna do nas dochodziły wieści
 Że ćmą się dziczy znowu wschód rozlewa,
 Co Polsce tyle łez niósł i boleści;
 Ale nas silny wał zamku zakrywa,
 Trwogi nie wpuszcza śmigownic czterdzieści,
 Które w pole zerkają zamczysko,
 Zresztą Tatarzy, mówiono, nie blisko.

Ja cię pamiętam, o nocy straszliwa!...
 Zamek już usnął, tylko okno moje
 Tli życiem lampy, co już dogorywa,
 W śpiewie rozwiewał duszy niepokoje.
 W tem nagle ciszę północną rozrywa
 Straszliwy okrzyk, i wszystkie podwoje
 Wstrzęsły się naraz, i zadrgały ściany
 Jakby z pod zamku buchnęły wulkany...

Do dziś dnia niewiem, jak do zamku wpadli
 Mahometanie, gdyż nie było zdrady,
 Jak cały zamek od razu o władli.
 Z lutnią na ręku skamieniałem błądy...
 Poganie wyjąc mordują zajadli,
 Senni się bronią, lecz już niema rady.
 W dziedziniec zamku wtem oknem spojrzalem,
 Co widzę? Ona!.. w ich ręku... Struchlałem!

Wolności! Szczęścia rodzona siostrzyco,
 Narodów świata promieniu słoneczny,
 Kraje gdzie twoje promienie nie świecą,
 W duchu podobne Saharze bezrzecznej.
 Tyś matką siły, dumy rówiennicą,
 Dziejów ludzkości tyś kres ostateczny,
 Nagrodą świętych w krainie wesela,
 Blaskiem, co Boga od ludzi oddziela!.....



O wtedy'm uczuł żeś duszy oddechem,
Gdym był tatarskim sznurem skrępowany,
A barbarzyńcy rozpasanym śmiechem
Mnie urągali jak wściekle szatany.
Złupiwszy zamek z największym pospiechem,
Ogień włożyli pod zamkowe ściany.
Nas w stronę Wschodu popędzili biczem
Ku słońcu z krwawem, szkarłatnem obliczem.

Koło południa, by wypocząć chwilę
Zatrzymał pochód dowódzca wyprawy,
Zdjęto nam więzy; w zmęczenia bez-sile
Myśmy upadli wśród kwietnej murawy;
Tatarzy mleko dali nam kobyle;
A gdym w około wzrok potoczył łzawy,
Ujrzałem wtedy, których jeńcem wzięli
Poganie, a którzy z nas w walce zginęli.

Starosta patrzył ku zachodniej stronie
Zkąd dymy ciemnym leciały obłokiem,
To jego zamek bez ratunku płonie!
On twarz zakrywa, znów rozpaczny wzrokiem
Spojrzy na córkę która we łzach tonie.
I łza po twarzy splywa mu potokiem;
Z czołem skrwawionem, z ściśniętymi wargi
Pan Michał milczy, rozpacznie, bez skargi.

Dziwna! Tatarów była garstka mała,
Co nocną porą wpadłszy niespodzianie
Zdobyła zamek. W koło wodza stała
Starszyna, radę snąć mieli poganie,
Jam wtedy spojrział na pana Michała,
Co znał ich mowę: on nagle powstanie,
I chwyta konia co stał uwiązany,
Skacze, i leci jak wiatr przez burzany.

Tatary zoczą, popędzą za zbiegiem,
Już, już są blisko, i z przekleństwem dzikiem
Już go chwytają... nie, on szybszym biegiem
Znów im umyka.. wrzasną wściekłym krzykiem!
Wtem potok w drodze; czy stanie nad brzegiem?
Nie, już przeskoczył, oni strzał bezlikiem
Chcą jeszcze dognać.. Jadwiga zemdlą,
Pędzi... snąc żadna nie trafiła strzała...

Nadziejo! czasem blask twoich promieni
Jak zorza, miłszy nam od szczęścia słońca.
Pan Michał zniknął w stepowej przestrzeni,
Nam biło serce: może on w kształt gońca
Wieść tę rozszerzy, sąsiedzi wzruszeni
Może się zbiorą, a on jak obrońca
Ojczyściej ziemi i jak mściciel kłęski,
Na czele hufca stoczy bój zwycięzki?

Może nam wolność powróci straconą?
Wszakże w niewielkiej są liczbie Tatarzy,
Wszakże odwagą tchnęło jego łono,
Wszak się kochanek na wszystko odważy,
Kiedy mu idzie o swą ulubioną,
Kiedy mu pierś się miłością rozżarzy;
Wszak rozumiejąc co Tatarzy radzą
Wie pewnie w którą stronę się udadzą?

Świt czasem miłszy od rozpromienienia,
Blask się błyskawic czasem świtem zdaje,
Nadzieja miłsza czasem od ziszczenia,
Bo grom miast słońca z jej blasku powstaje,
O mnie na samą myśl oswobodzenia,
Serce struchlałe tak w nadzieji taje,
Żem drzał o wroga, o życie Michała,
Szczęsny, że żadna nie dosięgła strzała.

Przecucia nasze nas nie omyliły.
Przez dzień poganie pędzili nas dalej,
Aż gdy na Zachód chmury się skrwawily
Blaskiem wieczornym, a my upadali
Już z wysilenia, iść niemając siły,
W wylomie lasu stanąć nam kazali,
Spętawszy konie, brańców wzięli w koło,
I na ziem siadłszy gwarzyli wesolo.

Mleko kobyle była żywność cała,
Nam na posiłek przez pogan podana,
A gdy Jadwiga pić się opierała,
Tatar ją gwałtem chciał poić ze dzbana;
Wziął ją w ramiona... we mnie krew zawrzała,
Wyrwałem handżar z zanadrza pohana,
I nim się spostrzegł, już zabić go chciałem
Gniewu miłości uniesiony szalem!

Tatarzy wściekle na mnie się rzucili,
 Ja na kolana upadłem strwożony,
 I byłbym zginął! lecz w tej samej chwili
 Huk strzałów zabrzmiał, z lasu z każdej strony
 Sypie się szlachta: to nasi przybyli,
 By nas wybawić! Tatar otoczony,
 Szlachta morduje. Pan Michał na czele,
 Tatarzyn do nóg zwycięzcy się ściele.

„*Vox in faucibus haesit*, Mospanowie!
 Z tylu afektów, wyrzekł pan starosta.
Nequaquam nawet Cicero wypowie
 Mojej wdzięczności, ni wyrazić sprostą,
 Wyście mi wolność wrócili i zdrowie!
Ara wieczyście *jam tibi est postu*
meo in pectore, Panie Michale:
 Cobys' zażądał, jabym oddał całe!

Pan Michał wasy pokręcił wesolo,
I *ex abrupto* długą prosił mową
O rękę córki, a szlachta w okolo,
Stała, oracji zdziwiona osnową.
Starosta trochę pomarszczył był czoło
Ale pomyślał: trzeba trzymać słowo:
Złączył ich ręce na bojowem polu...
Pierś mi się mało nie rozpekła z bolu!

— Zamek twój, gości starosto, w popiele,
Więc inwituję cię ojczy do dwora
Moich rodziców, rzekł *Signor Michele*
„A my panowie, zbierzmy *sine mora*
Captos spoliaque po skończonem dziele;
Do dom przybędziem nie późno z wieczora.“
Wśród łupów moją znaleziono lutnię,
Jam ją odtrącił... i zajęła smutnie!

— „I czemuż Włochu lutnię twoją z gniewem
Odrącasz od się? rzekł starosta do mnie;
»Broniąc mej córki mało's krwi rozlewem
To nie przepłacił, nagrodzę niezłomnie.
Lecz wiesz co? teraz nam zwycięztwa spiewem
Zaimprovizuj, by dzień ten potomnie
Pieśń przechowała, treść ci dam z nazwiska,
Pieśń: Zaręczyny wśród pobojuwiska!¹⁸

Jam pieśń zaśpiewał choć mi pierś pękała!
Pieśń moją w polskiej ostatnią krainie,
A tak z jej dźwiękiem dusza się związała,
Że dźwięk ten wiecznie w myśli mojej płynie...
Pół wieku mija, głowa mi zsiwiała,
Słyszę dźwięk pieśni! o tóż niechaj zginie
Razem z mą śmiercią, niech grobową ciszę
Mi nie przerywa, ja jej słów nie spiszę!...

Jam pieśń zaśpiewał choć mi pierś pękała!
Lecz gdy akordem zwyciężkim kończyłem
Wielbiąc laur sławy i szczęście Michała,
To przyszłe szczęście gdy śpiewem kreśliłem:
W uczuć natłoku tak mi pierś zawrzała
Żem chwycił kindżał co z pogan złupiłem!...
— On uratował mi życie... kindżałem
W lutnię'm uderzył i struny przerwałem...

W Polsce, gdzie każdy wolny i szczęśliwy,
Gdzie i wieśniacy swobodni w swych chatach,
W Polsce nie czują poezji prawdziwej;
Li czasem szlachcie już w podeszłych latach,
Kleci rytm zimny, twardy, niepieściwy,
W pół w rzymskiej todze, a w pół w polskich szatach.
Kiedy śpiewałem, zimno tłum poklaskał,
A śmiał się głośno gdym lutnię roztrzaskał!...

— Po takiej pieśni, ja nie śpiewam dłużej !...
Starosto, rzekłem, niechaj ci kto inny
Śpiewa od dzisiaj, inny pieśniarz służy,
Ja do Wenecji powracam rodzinnej ;
Tam gdy mej lutni znowu pieśń zawtórzy,
Ja o was wspomnę, i na dzień ten słynny,
Bom wdzięczność winien waszemu krajowi,
Dzisiaj was żegnam, bądźcie, bądźcie zdrowi !..

Dzisiaj was żegnam ! o i ciebie pani,
O bądź szczęśliwą ! gdy inni pieśniarze
Tobie zadzwięczą inną pieśnią w dani,
Niech twej pamięci inna pieśń nie zmaże...
Gdy do weneckiej zawinę przystani,
Nieznane ziomków mnie otoczą twarze,
To ja pomyślę żem między obcemi,
Tak do was w waszej tu przywykłem ziemi !..

Ale was żegnać dzisiaj muszę, muszę,
 Choć wy nie wiecie jaką cierpię przeto
 Srogą w mem łonie i sercu katuszę,
 O nikt z śmiertelnych, li bóg jeden wie to,
 Który tym smutkiem przygniółł moją duszę !
 Za cóż mnie karze ? pójdę do Loreto
 Lub mnisze szaty żałość mą okryją,
 Żegnam was, żegnam, na wieki, *addto* !..

...Lata me płyną jak strumyka fale,
 A po mej śmierci nic nie pozostanie,
 Imię me pryśnie na zapomnień skale,
 A lutnia jęknie wisząca na ścianie.
 A ten pamiętnik przed mą śmiercią spalę,
 Niechaj mych cierpień i ślad nie zostanie.
 A gdyby został, nie spłonął w płomieniu,
 To chyba wtedy, gdybym zmarł w więzieniu...



F

5024